

KARINA BONOWICZ

GDZIE
DIABEŁ
MÓWI
DOBRANOC

TOM TRZECI

DROGA WIEDZIE
PRZEZ SEN

*ciemnym kwiatem mąkowym skinę
nieruchomy zapach uderzy mnie i zginę*

Józef Czechowicz, *Preludium*



KRAKÓW 2021

Rozdział pierwszy

Alicja chwyciła za klamkę.

Drzwi były otwarte.

Postawiła ostrożnie stopę na progu.

Drzwi nie zabezpieczała formuła blokująca dostęp.

Wstrzymała oddech.

Ciotka Tatiana zostawiła otwarte, i to dosłownie?

Serio?

I to akurat dzisiaj?!

Przeszła przez próg i cicho zamknęła za sobą drzwi.

Nadstawiła ucha. Dlaczego, u diabła, jest tak cicho?

Gdzie jest ciotka? I gdzie jest cała reszta?

Mieli się tu spotkać natychmiast po rytuale. Olga i Natasa poszły pierwsze. Ona sama i Nikodem... No właśnie. Nikodem. Alicja przełknęła ślinę, bo nagle zaschło jej w gardle. Poprosiła go, żeby poszedł przodem, bo chciała zostać sama i pozbierać myśli. Nie wierzyła, że zgodził się na tak idiotyczną wymówkę i bez szemrania porzucił ją w połowie drogi. Mimo że był niewiarygodnym bucem, zwykle po zmroku odprowadzał ją do domu. Nie z wrodzonej dżentelmenerii, ale dlatego, że utrzymanie jej przy życiu zazwyczaj do czegoś mu się przydawało. Alicja chciała pobyć sama, to fakt, ale tylko po to, żeby jeszcze raz sprawdzić, czy jej mały trik z ogniem nie był przywidzeniem.

Nie był.

Nie były nim też inne rzeczy, które na szybko sprawdziła.

Nie straciła swoich magicznych mocy.

Nadal była guślnicą.

Pytanie brzmiało: czy tylko ona ich nie straciła, czy może żadne z nich ich nie straciło?

A jeśli żadne z nich, to co poszło nie tak?

A jeśli tylko ona, to jak bardzo coś poszło nie tak?

Stawiała ostrożnie kroki z obawy, że skrzypnięcie podłogi przyprawi ją o zawał.

Uniosła lekko do góry moką sukienkę, która ważyła chyba tyle, ile cała Alicja.

Spojrzała w dół. Dopiero teraz zobaczyła, jak ubłocone i przemoczone ma buty.

Zajrzała do kuchni.

Pusto.

Wytężyła słuch.

Z salonu również nie dobiegał żaden dźwięk.

Dziewczyna zmarszczyła brwi.

– Tatiana? – zawołała, nieświadomie ścisząc głos.

Cisza.

Jej głos odbił się echem od ścian pustego korytarza.

Weszła do salonu i zamarła.

W salonie siedzieli wszyscy, którzy siedzieć powinni. Olga, Natasza, Nikodem. Wszyscy w kostiumach z balu. Mokrych i ubłoconych. I do tego Tatiana. Ta sama, która nie raczyła nawet odpowiedzieć. Ani zamknąć drzwi formułą blokującą dostęp. Ani nawet na klucz.

– Serio? – wrzasnęła Alicja. – Drzwi otwarte, a wy siedzicie sobie jak gdyby nigdy nic?!

Odpowiedziała jej cisza. Obecni zastygli, jakby pozowali do „*Ostatniej Wieczerzy*” Leonarda da Vinci. Żadne z nich nawet nie drgnęło.

– Co jest? – spytała, zakładając ręce na piersi. Chciała brzmieć pewnie i stanowczo, ale miała wrażenie, że niekoniecznie tak wypadła.

Jak ma im powiedzieć, że coś poszło nie tak i nie straciła swoich magicznych właściwości? Jak im się wytłumaczy? Ma udawać? A może powinna najpierw ich zapytać, jak to wygląda u nich? Jak zacząć? Jak...

– Pieprzyć to! – syknęła ni stąd, ni zowąd Natasza.

No, to chyba wstęp mamy już za sobą, pomyślała Alicja z ulgą.

Pozostali nadal siedzieli nieporuszeni. Leonardo da Vinci zdążyłby w tym czasie namalować trzy „*Ostatnie Wieczerze*”. I „*Monę Lisę*”.

Natasza zerwała się z kanapy i podeszła szybkim krokiem do Alicji.

– Patrz! – warknęła i strzeliła palcami.

Między kciukiem a palcem wskazującym ukazał się słaby płomyk. Ten sam, którym Natasza zwykle przypalała sobie papierosa.

Alicja poczuła, jak robi jej się niedobrze.

– I co na to powiesz? – Natasza wpatrywała się w nią lodowatym wzrokiem.

Alicja wzięła głęboki oddech i pstryknęła palcami.

Między nimi też pojawił się płomień.

– No, i to na tyle – stwierdziła Natasza, odwracając się na pięcie i wracając na kanapę. Usiadła i wbiła wściekły wzrok w podłogę.

Alicja powiodła wzrokiem po zebranych. Olga wyglądała, jakby zobaczyła ducha. Albo przynajmniej dziadka Konstantego w białym. Nikodem, jak zwykle, siedział z lekko skrzywioną miną. Tatiana była za to bardzo spokojna. Wręcz niespotykane.

– Czy chcecie mi powiedzieć, że... – zaczęła Alicja.

Tatiana przełknęła głośno ślinę.

– Wszystko wskazuje na to, że rytuał się nie powiódł... – stwierdziła lekko drżącym głosem.

– Ale... – zająknęła się Alicja. – Przecież zrobiliśmy wszystko, jak trzeba, prawda? Prawda? – powtórzyła bezradnie.

– Najwyraźniej coś poszło nie tak – powiedziała w końcu Tatiana.

– No raczej! Ale co?! – wrzasnęła Alicja.

Ciotka wzruszyła ramionami.

– Nie mam pojęcia.

Nikt się nie odezwał.

Cisza w pokoju stawała się nie do zniesienia.

Alicja bała się, że zaraz zacznie krzyczeć, byle tylko przerwać to złowieszcze milczenie. Które, jak się domyślała, wynikało z bezsilności.

Wreszcie Natasza nie wytrzymała.

– No, to pozamiatane – powiedziała, gwałtownie podnosząc się z kanapy. – Mój wuj jest zakażony wilczym jadem, nie

wiadomo jak i skąd, nie mówiąc już o tym, jak to się w ogóle skończy, a...

Alicja patrzyła na trajkoczącą Nataszę, ale już jej nie słyszała. Widziała ją jak rybkę za szklaną ścianą akwarium. Musiała się skupić. Próbowała szybko i bezboleśnie pozbierać myśli. Nie było to łatwe. Jak przez mgłę pamiętała wydarzenia sprzed rytuału. Powoli zaczęło do niej docierać, co wydarzyło się, zanim się udali do czarciego kamienia.

Oszalały Jurko i nie mniej szalony Adaszew w jednej łazience.

Czarci krąg, który narysowała odłamkiem rozbitego lustra.

Przerażony Wiktor szukający dyrektorki.

Natasza wykrzykująca, że Adaszew zabił jej ciotkę.

Jej oskarżenia, że Nikodem przemienił komendanta.

Wreszcie Dymitri...

Dymitri, który stanął w drzwiach toalety.

W uszach wciąż dźwięczały jej jego słowa.

„Zajmę się tym”.

Co to właściwie znaczyło?

– ...a ta menda Adaszew, który zagryzł moją ciotkę, wciąż chodzi sobie jak gdyby nigdy nic po ulicach – ciągnęła tymczasem Natasza. – A...

– ...mój brat... – przerwała jej Olga i natychmiast urwała.

Alicji zrobiło się gorąco. Zimno. I znów gorąco. Borys. Co z Borysem? Jeśli rytuał się nie powiódł, Borys wciąż jest magiczny. I nadal w rękach Rady. I tak naprawdę nie wiadomo, co się z nim stanie. O ile już się nie stało...

– Co z Jurkiem? – syknęła Natasza do Tatiany. – Co z nim teraz będzie?

Tatiana uniosła ręce w uspokajającym geście.

– Dymitri się tym zajął.

– Dymitri! – parsknęła Natasza. – I na czym niby to „Dymitri się tym zajął” ma polegać, co?

– Na tym, że Dymitri się tym zajął.

Wszystkie oczy zwróciły się automatycznie w tę samą stronę.

W drzwiach stał Dymitri.

– Czyli co? – warknęła Natasza, niezrażona tym, że widzi Dobrygina w salonie Tatiany Korsakow, co równało się oglądaniu Władimira Putina odbierającego Pokojową Nagrodę Nobla. – Wszyscy są już martwi?

Dymitri uśmiechnął się lekko, co tak naprawdę już mogło być odpowiedzią na jej pytanie. Alicja wstrzymała oddech. Jakim cudem on się tu znalazł? No tak. Miała ochotę walnąć głową w ścianę. Tym razem swoją głową. Nie zamknęła drzwi formułą blokującą dostęp. Więc w pojawieniu się Dymitriego nie było nic cudownego.

– Co z moim wujem? – Natasza poderwała się z kanapy i podeszła do Dobrygina, ale na bezpieczną odległość. – Gdzie jest Jurko?

Dymitri nie przestawał się uśmiechać.

– W bezpiecznym miejscu.

– Czyli gdzie? Trzy metry pod ziemią?! – wrzasnęła Natasza.

– Nataszo – odezwała się nagle Tatiana. – Jeśli Dymitri powiedział, że się tym zajął, to na pewno to zrobił.

Alicja nie wierzyła własnym uszom. Czy ona właśnie powiedziała to, co powiedziała?

– Serio? Od kiedy to Dymitri jest takim autorytetem? – syknęła. – Aaaaa... od kiedy się migdaliliście w klasie od biologii.

Oczy wszystkich z Dymitriego przesunęły się na Tatianę. Zapadła niezręczna cisza. Nataszy odjęło mowę, chociaż jeszcze kilka sekund wcześniej zaczerpnęła powietrza, żeby wygłosić monolog o tym, gdzie ma zapewnienia Dymitriego, że wszystkim się odpowiednio zajął. Alicja wbiła wzrok w Tatianę, ale ciotka wytrzymała jej pełne wścieklej satysfakcji spojrzenie i nie dała się sprowokować.

– Co to znaczy, że jest w bezpiecznym miejscu?! – ryknęła Natasza, kiedy minął pierwszy szok i przypomniała sobie, że wstała właśnie po to, żeby nawrzucać Dymitriemu.

– W moim domu – odpowiedział Dobrygin, jakby normalnie prowadził dom otwarty i zapraszał wszystkich na obiady czwartkowe, żeby przy pieczonej kaczce i białym winie konwersować o postmodernizmie.

– A Adaszew? – nieśmiało odezwała się Olga. Alicja rozumiała, dlaczego Adaszew interesuje ją bardziej. W końcu to jego ukrywali z Borysem w piwnicy, przekonani, że ich żadna krwi podopieczna, Eliza „Idealny przedziałek” Karika, zainfekowała komendanta jadem strzygi. Prawda, jak to w Czarci-sławiu, okazała się zupełnie inna.

– Też u mnie – rzucił obojętnie Dymitri.

– Dlaczego? – Natasza nie spuszczała z tonu.

– Pomyślmy... – Dymitri zrobił minę, jakby się zastanawiał, gdzie schował zeszloroczny prezent gwiazdkowy, które-

go dotąd nie znalazł. – Może dlatego, że mamy do czynienia z przemienionym, i to całkiem niedawno, wilkodlakiem, jak również z zainfekowanym wilczym jadem niedoszłym wilkodlakiem, bo pamiętajmy, że tak naprawdę nie wiemy, czy zabił dyrektorkę i nie jest w trakcie przemiany. Gdzie niby miałbym ich odprowadzić? Do cerkwi?

Znów zapadła cisza. Alicja musiała przyznać, że Dymitri bywa naprawdę przekonujący. Ponieważ nikt nie potrafił odnieść się do jego wypowiedzi i wszyscy solidarnie milczeli albo równie solidarnie byli w szoku, wykorzystała ten moment na to, by szybko przetworzyć wszystkie informacje, którymi została zbombardowana od chwili powrotu do domu. Nieudany rytuał, wciąż niewolniony Borys, Jurko zakażony wilczym jadem, Adaszew przemieniony – najwyraźniej – przez Nikodema... Jej wzrok mimowolnie pobiegł w stronę Nikodema. Siedział jak gdyby nigdy nic. Jego twarz nic nie wyrażała. Żeby chociaż uśmiechnął się bucowato, jak zawsze. Ale nawet tego nie zrobił. To już zaczęło niepokoić Alicję. Nie to, że nie miała większych problemów na głowie, ale chłopak zaczął ją na serio zastanawiać. I przerażać.

– No to co teraz? – spytała w końcu Natasza.

– Proponuję, żeby wszyscy wrócili do swoich domów – powiedział spokojnie i stanowczo Dymitri. – Na razie sytuacja została opanowana. Powiedzmy, opanowana – poprawił się, widząc uniesioną wysoko brew Nataszy. – Musimy tylko poczekać, aż...

– ...mój wuj zamieni się w wilkodlaka – powiedziała cicho Natasza. Chyba uszła z niej para po tym, jak zrozumiała,

że będzie to pewnie kolejna osoba z jej rodziny, którą utraci bezpowrotnie. Przynajmniej tak to odebrała Alicja.

– Tak naprawdę nie wiemy jeszcze, czy kogoś w międzyczasie nie zabił – wtrąciła Tatiana. – Wciąż nie znaleziono dyrektorki. Jeśli znajdziemy ją... – przełknęła głośno ślinę – ...całą, to jest szansa, że Jurko nikogo nie zabił i...

– To, że nie zabił dyrektorki, nie świadczy o tym, że nie zabił kogoś innego – zauważyła przytomnie Olga.

– Prawda – przytaknęła Tatiana. – Tego nie wiemy. Ale jeśli dyrektorka nie żyje, jest duża szansa, że zrobił to Jurko i że właśnie przechodzi przemianę.

Alicja milczała. Pomyślała, że w szkole jak gdyby nigdy nie trwa bal z okazji dziadów. Nikt nie ma pojęcia, co się wydarzyło w męskiej ubikacji, bo Dymitri z pewnością posprzątał po zajściu. Tylko co z dyrektorką? Czy Wiktor ją w końcu znalazł? A jeśli znalazł, to w jakim stanie? Zerknęła na zebranych. Chyba właśnie wszyscy pomyśleli o tym samym. Alicja zaczęła gryźć wewnątrz policzka, jak zawsze, gdy rosło jej zdenerwowanie. Jak będzie wyglądał ich niedzielny poranek? Z pewnością nie tak jak większości dzieciaków, które wrócą z kacem i będą odsypiać imprezę. Nikt z nich nie będzie się martwił tym, czy zainfekowany wilczym jadem Jurko przechodzi właśnie przemianę w wilkodlaka, czy nie albo dlaczego Borys nie pojawi się w poniedziałek w szkole. I nie wiadomo, czy kiedykolwiek do niej wróci... Alicja nie miała pojęcia, o czym właśnie myślą zebrani w salonie ciotki, ale na pewno każdy z nich skupiał się na własnym problemie. Który równocześnie był jednak ich wspólnym. Zerknęła na Ni-

kodeksem. Czy faktycznie straciła możliwość wychwytywania jego nastroju? Zmarszczyła brwi i skupiła się. Nic. Nie była w stanie nic wyczuć. Kompletnie nic. Najwyraźniej Przysięga na Trzy Księżyce straciła ważność. Nikodem spojrział na nią. Alicja zamarła. Jego oczy były ciemne i puste, a twarz zupełnie pozbawiona wyrazu.

Szybko odwróciła wzrok.

– Myślę, że Dymitri ma rację... – zaczęła ostrożnie Tatiana, nie zwracając uwagi na piorunujące spojrzenie Alicji. – Na razie nic innego nie wymyślimy. Sytuacja jest chwilowo opanowana, więc chyba powinniśmy się przespać, a rano pogadamy, co dalej.

Olga wstała pierwsza.

– Też tak myślę – powiedziała zmęczonym głosem. – Skoro rytuał się nie udał, to i tak nic tu po nas. Mamy całe życie na roztrząsanie, co poszło nie tak. Tyle tylko, że mojego brata nadal nie ma w domu. Na szczęście nie ma w nim też popieprzonej Elizy – mruknęła.

Ale za to jest w nim Tobiasz, którego z niewiadomych powodów gości Konstancy, pomyślała Alicja, której nagle przypomniało się spotkanie z byłym strachaczem po tym, jak włączyli się z Nikodemem do domu Zemrowów.

– Mogę zostać tutaj na noc? – spytała nagle Natasza, patrząc wyczekująco na Tatianę.

– To nie jest dobry pomysł – odpowiedział natychmiast Dymitri, zanim jeszcze Tatiana zdążyła otworzyć usta.

– Co? – Natasza wybałuszyła oczy. Alicja zrobiła dokładnie to samo. Od kiedy to Dymitri ma cokolwiek do powiedze-

nia w tej sprawie? Albo w jakiegokolwiek innej sprawie dotyczącej domu Tatiany?

– To prawda, Natasza – odezwała się Tatiana. – Lepiej będzie, jeśli zostaniesz u Olgi.

– Co?! – wrzasnęła Alicja, po raz kolejny nie wierząc własnym uszom. Czy to się dzieje naprawdę?!

– Alicja... – zaczęła pojednawczym tonem Tatiana.

– Właśnie rozszarpano jej ciotkę, a jej wuj za chwilę pokryje się futrem – wycedziła przez zęby jej siostrzenica. – A ty nie pozwalasz jej zostać u nas na noc?!

– U Olgi będzie bezpieczna – spokojnie odpowiedziała Tatiana.

– A u nas nie będzie?

– Nie – powiedział Dymitri, rzucając Alicji spojrzenie, od którego dostawała gęsiej skórki. Przeszedł ją dreszcz. Jeśli Natasza nie będzie tu bezpieczna, to czy sama Alicja będzie? Dlaczego nagle chcą się pozbyć Nataszy?

– Dobra – warknęła Natasza i wstała z kanapy. – Idziemy? – zwróciła się do osłupiałej Olgi i odwróciła na pięcie.

Olga pokiwała bezwolnie głową, jakby jeszcze nie docierało do niej, że Natasza, z którą raczej nie zrobi piżama party, właśnie będzie nocować u niej, i posłusznie ruszyła za nią. Zerknęła jeszcze raz na Tatianę.

– Porozmawiamy jutro – powiedziała Tatiana łagodnym tonem.

Alicja patrzyła w osłupieniu na wychodzące dziewczęta.

– I co? – zwróciła się do ciotki, kiedy usłyszała trzaśnięcie drzwiami. – To wszystko? Teraz wszyscy rozejdziemy się do

domów i co? Porozmawiamy o tym rano? Serio? Może jeszcze zrobimy sobie wspólny piknik?

– Zamknę drzwi. – Tatiana wyminęła ją szybko. Alicja rzuciła jej wściekle spojrzenie. Przydałoby się. To, że ona nie zamknęła ich formułą blokującą, można wytłumaczyć tym, że właśnie przed chwilą brała udział w rytuale odwołującym diabła, który żadnego diabła nie odwołał, albo zwykłą siedemnastoletnią głupotą, ale ciotka? Ciotce się to chyba nigdy nie zdarzyło. Przynajmniej nie za kadencji Alicji.

Odwróciła się w stronę Dymitriego, wciąż nie mogąc uwierzyć, że Dobrygin stoi w ich salonie, jakby ich odwiedzał co niedzielę. Co dalej? Zaproponują mu herbatę i pytają, czy woli ciastka w czekoladzie, czy raczej bez? Dymitri mierzył ją wzrokiem. Alicja zerknęła na Nikodema. Siedział cały czas na kanapie, od momentu pojawienia się Alicji nie zmieniając pozycji. Dziewczyna uświadomiła sobie, że od czasu jej przyjścia nie odezwał się ani słowem.

– A ty? – syknęła. – Masz coś do powiedzenia?

Nikodem milczał.

– Słucham? – warknęła. – Nikodem?

Chłopak patrzył na nią bez żadnego wyrazu twarzy.

– Nikodem! – wrzasnęła.

Nawet nie drgnął.

– To nie jest Nikodem.

Alicja odwróciła się w stronę Dymitriego.

– Co?

– To nie jest Nikodem – powtórzył Dobrygin.

Alicja miała ochotę parsknąć śmiechem, ale Dymitri wyglądał tak jak podczas ich spotkania na cmentarzu. Śmiertelnie poważnie. I śmiertelnie groźnie. Poczuła, że znów dostaje gęszej skórki.

– O czym ty mówisz? – spytała, czując, jak głos więźnie jej w gardle.

– To nie jest Nikodem – usłyszała głos Tatiany.

Odwróciła się w kierunku ciotki.

Tatiana miała zbyt poważny wyraz twarzy, żeby Alicja mogła uznać to za żart. Czowała, jak wali jej serce. O co w tym wszystkim chodzi? Czyżby ciotka wzięła stronę Dymitriego? I teraz Dymitri, Nikodem i Tatiana są po jednej stronie mocy, a Alicja po drugiej? I jakie to są właściwie strony? Na dodatek została z nimi sam na sam w pokoju. Dlatego pozbyli się Nataszy? I co to, do diabła, znaczy, że to nie jest Nikodem?!

– To może ja się przedstawię. – Nikodem wstał wolno z kanapy i podszedł do Alicji. – Mikołaj Dobrygin. – Ukłonił się teatralnie z czarującym uśmiechem. – Do usług.

Alicja zeszywniała. Spojrzała na ciotkę, a zaraz potem na Dymitriego. Oboje mieli ściągnięte usta i zmarszczone brwi. Raczej nie wyglądali na takich, co za chwilę parskną śmiechem i zawołają „Mamy cię!”.

– Czy możesz... możecie mi to wytłumaczyć? – Słyszała swój głos, jakby wydobywał się spod wody. Patrzyła na Nikodema, który wrócił na kanapę i założył nogi na stolik do kawy. Przekrzywił lekko głowę i uśmiechnął się tym znanym jej doskonale bucowatym uśmieszkiem.

– To kto zacznie? – Rozłożył ręce w teatralnym geście. – Tatiana? A może ty, wujku? Zawsze byłeś mocny w gębie.

– Wujku? – Alicja spojrzała na Dobrygina, który jeszcze bardziej ściągnął usta. – Wujku? – powtórzyła, czując, jak robi jej się niedobrze. Czy to znaczy, że... że...

Dymitri zacisnął wargi.

– To brat Nikodema. Mikołaj.

– Brat. – Alicja przełknęła głośno ślinę. – Ale jak...

– O rany. – Nikodem parsknął śmiechem. To znaczy Mikołaj. – Czy naprawdę mam ci opowiadać, jak jedna komórka jajowa dzieli się na dwie i...

– Bliźniacy – szepnęła Alicja.

– Brawo, wygrała pani otwieracz do konserw – zakpił Mikołaj.

Alicja czuła, jak krew uderza jej do głowy i pulsuje w skroniach. Bliźniacy... Magiczni? Czy on też jest magiczny? Kolejne bliźnięta? Mdlilo ją. Nikt nie spodziewał się, że na świat przyjdą bliźniaki... Kto to powiedział? Olga? Konstanty? Tatiana? A może Natasza? Ale mieli przecież na myśli Zemrowów. Olgę i Borysa. Nie było innych. Nigdy nie było innych bliźniaków. A teraz to... To niemożliwe. Tfu! Nie ma takiego słowa. Nie w Czarcisławiu.

– Czy oni...

– Tak. – Dymitri jakby czytał jej w myślach. – Obaj magiczni.

– To niemożliwe – powiedziała wbrew sobie Alicja. – W rodzinach założycieli nigdy nie przyszły na świat bliźnięta... Nigdy wcześniej.

– Przyszły. – Dymitri pokiwał głową. – Tyle tylko, że nikt nie miał o tym pojęcia.

– Ale... – Alicja popatrzyła bezradnie na ciotkę, lecz Tatiana się nie odezwała ani słowem. Oczywiście, że wiedziała.

– Wiedzieliśmy o tym na długo przed tym, jak na świat przyszli Zemrowowie – wyjaśnił Dymitri. – To Nikodem i Mikołaj byli pierwszymi bliźniętami. Pierwszymi magicznymi bliźniętami – poprawił się. – Nigdy wcześniej w rodzinach założycieli nie przychodziły na świat bliźnięta. Do tego magiczne. Dlatego ojciec kazał mojemu bratu trzymać to w tajemnicy, bo nikt nie wiedział, co to właściwie oznacza. Kilka miesięcy później okazało się, że Zemrowowie również spodziewają się bliźniąt. I to też było dziwne. Dwie pary bliźniąt w tym samym pokoleniu? Nie wiedzieliśmy od razu, że one też są magiczne. Ojciec... Ojciec najbardziej bał się tego, że jego wnuki okażą się magiczne. Z tego samego powodu nie chciał nigdy mieć dzieci. No, ale... Wyszło, jak wyszło. A tu podwójna niespodzianka. Dwóch magicznych wnuków. Tyle szczęścia naraz – zakpił. – Przestraszył się i kazał Michałowi utrzymać wszystko w tajemnicy. Nie wiedział, co z tym zrobić. Nikt nie wiedział. Kiedy dzieci przyszły na świat, długo nie wykazywały żadnych zdolności. Ojciec miał nadzieję, że chłopcy są niemagiczni, a nasze dziedzictwo spadnie na moje dzieci. Jak na czarną owcę przystało... Z czasem jednak okazało się, że nie tylko jeden z chłopców wykazuje cechy magiczne, ale i drugi. Dla ojca to był cios. Jego ukochany niemagiczny syn spłodził dwójkę magicznych dzieci. – Dymitri uśmiechnął się z satysfakcją na to wspomnienie. – Tego dla

ojca było już za dużo. I to dosłownie. Nienawidził tego, kim jest. Nienawidził mnie. A na koniec znienawidził swoje wnuki. Michał bał się, że ojciec zrobi coś dzieciom. Uprawdziwi je albo... – Zawiesił głos. – Ale było coś, co go powstrzymywało. I dlatego wiedziałem, że chłopcom nic nie grozi.

Alicja zmarszczyła brwi.

– Mogli wziąć udział w rytuale.

Dymitri pokiwał głową.

– Zwłaszcza jeden z nich mógł okazać się szczególnie cenny.

– Ale który? – zamyśliła się Alicja. – Oczywiście. – Uśmiechnęła się w końcu lekko. – Musiał poczekać, aż wyjdzie na jaw, który z nich jest koryfeuszem.

Dymitri przytaknął.

– Właśnie. Byłem przekonany, że jeśli tylko któryś z chłopców okaże się dla ojca mniej użyteczny do przeprowadzenia rytuału, to natychmiast coś mu się stanie. Oczywiście przypadkiem – dodał ironicznie.

– Brawo! – Z kanapy rozległo się głośnie klaskanie. – Piękna z was para, pani Sherlock i panie Holmes. Aż miło posłuchać. To może, skoro już zaszliśmy tak daleko, szanowny wujaszek wyjaśni Pannie Dociekliwej, co z nami zrobiliście, co?

Alicja wpatrywała się uporczywie w Dymitriego, czekając na dalsze wyjaśnienia. Dobrygin rzucił bratankowi piorunujące spojrzenie i zaciął usta.

– Ustaliliśmy... Ojciec ustalił... – poprawił się Dymitri – ...że najbezpieczniej będzie, jeśli pokażemy światu jednego

Dobrygina. Na taki, że tak powiem, kompromis poszedł. – Uśmiechnął się kwaśno. – Przynajmniej dopóki nie będą zdolni wziąć udziału w rytuale. To znaczy jeden z nich. Ojciec postanowił, że sam zadecyduje, który z nich to będzie. – Rzucił wymowne spojrzenie Tatianie. – Ojciec wiedział, że dwójka z tej samej rodziny nie może uczestniczyć w obrzędzie.

– A dlaczego nikt z nas tego nie wiedział? – Alicja spojrziała z wyrzutem na ciotkę. – Wiedziałaś, że bliźniacy się nie nadają?

– I tak chcieliśmy spróbować – powiedziała cicho Tatiana. – Nie mieliśmy nic do stracenia. Tak naprawdę nie było gwarancji ani że to zadziała, ani że nie zadziała. Nie wiem, skąd Cyryl miał pewność, że bliźnięta nie mogą brać udziału w rytuale. Nigdzie nie było o tym wzmianki. – Zerknęła na Dymitriego.

Ten pokiwał skwapliwie głową.

– I co było dalej? – pogoniła go Alicja.

– Ponieważ nie wiadomo było, który może być koryfeuszem, musieliśmy obserwować obydwo. Ojca interesował tylko ten, który mógł coś wnieść do rytuału. Oczywiście, zawsze istniało ryzyko, że któryś z nich może się nie nadawać, nie zgodzić albo po prostu zginąć po drodze. Ojciec bał się ogłaszać światu, że jest ich dwóch, bo gdyby to wyszło na jaw, mogłoby coś im się stać. Ktoś się dowie i... To ciekawe, bo przecież sam chciał się pozbyć... – prychnął. – Tak czy siak, chciał ich mieć na oku. Tyle tylko, że nie równocześnie. Chciał mieć nad nimi kontrolę. Przynajmniej dopóki nie dojdzie do rytuału. Więc wpadł na pomysł, żeby

się wymieniali. Pół roku Nikodem, pół roku Mikołaj. Ale żeby żaden z nich nie wchodził w drogę drugiemu, zostało rzucone zaklęcie Lela i Polela, no i rzecz jasna zaklęcie makowego kwiatu.

Alicja zerknęła szybko na Tatianę.

– Pierwsze to zaklęcie rzucane jedynie w przypadku bliźniąt, a drugie to zaklęcie usypiające – pospieszyła z wyjaśnieniem ciotka.

Dymitri wrócił do opowieści.

– Kiedy była kolej Nikodema, Mikołaj zapadał w półroczny sen. Kiedy przychodziła kolej Mikołaja, w sen zapadał Nikodem. Oczywiście, obaj funkcjonowali pod jednym imieniem, Nikodema, bo ten urodził się pierwszy. Dzięki temu naprzemiennemu cyklowi nie wchodzili sobie w drogę, nie było też szansy, że nagle zjawią się równocześnie.

– Ale przecież... – przerwała osłupiała Alicja. – Jak po półrocznej śpiączce ten drugi mógł się zachowywać jak ten pierwszy? Przecież ktoś mógł coś podejrzewać! Tym bardziej że żaden z nich nie wiedział, co ten drugi robił.

– Sami chłopcy nam to bardzo ułatwili. – Dymitri uśmiechnął się ironicznie. – Nie byli jak ogień i woda, tylko jak ogień i ogień. Obydwaj nieobliczalni i bardzo problematyczni. Zawsze można było zrzucić to na karb ich bezczelności, chamstwa i braku dobrych manier. No cóż... Z takim wujkiem... – Znowu się uśmiechnął, tym razem gorzko. – Wszyscy byli przyzwyczajeni, że nieokielznany Nikodem robi, co chce, i jest niereformowalny. Nie musiał trzymać się reguł, bo wiedział, że prędzej czy później wujek po nim pozamia-

ta. No i musieli się nawzajem informować o swoich poczynaniach. Pisali coś w rodzaju dziennika. Dzięki temu wiedzieli mniej więcej, co i jak, więc raczej nie było mowy o wpadce.

– Więc... – zaczęła ostrożnie Alicja. – Kiedy wyszło na jaw, że Nikodem jest koryfeuszem...

– ...Mikołaj przestał być potrzebny – odezwał się głos z kanapy.

– Nikt tego nie powiedział – syknął Dymitri.

– Czyżby? – Mikołaj zmrużył oczy i wbił wzrok w wuja. – Nie zamierzałeś się mnie pozbyć?

– Dlaczego miałbym się ciebie pozbywać?

– Magiczni bratankowie? Bliźniacy? Jak niby miałbyś wytłumaczyć to, że nagle jest nas dwóch? Proszę cię...

– Dlaczego miałbym się ciebie pozbywać? – powtórzył przez zaciśnięte zęby Dymitri.

– Żeby zaoszczędzić sobie problemów. – Mikołaj wzruszył ramionami. – Poza tym zawsze wolałeś Nikodema.

– Bzdura!

– Czyżby?

– Przypomina ci to coś? Dziadek też wolał naszego ojca...

Dymitri zacisnął mocniej zęby.

– Dlaczego nie pozbyłeś się mnie wcześniej? Może... – Mikołaj udawał, że nad czymś bardzo intensywnie myśli. – Może dlatego, że tak naprawdę chcesz doprowadzić do tego rytuału? Dlatego tak pilnujesz Nikodema. Bo doskonale wiesz, że jest koryfeuszem. Że tylko on może skończyć to wszystko.

Alicja nic z tego nie rozumiała. Przecież to Dymitri chciał zniszczyć naczynie. To właśnie on robił wszystko, żeby rytuał

się nie powiódł. Dlaczego więc nagle miałby go chcieć? Obrzęd pozbawiłby jego i bratanków magicznych właściwości. Dymitri jest ostatnią osobą, która chciałaby wieść spokojne niemagiczne życie wraz z niemagicznymi bratankami. O co w tym wszystkim chodzi?

Dymitri milczał.

– Posłuchaj – zwrócił się bardzo spokojnie do Mikołaja. – Wrócimy teraz do domu i porozmawiamy.

Chłopak parsknął śmiechem.

– O czym niby?

– O tym, co dalej.

– Dalej? – Mikołaj zdjął nogi ze stolika i usiadł, pochylając się lekko w przód. – Powiem ci, co będzie dalej. Dalej będę żył, jak będę chciał. I mi w tym nie przeszkodzisz.

– Mikołaj...

Alicja drgnęła na dźwięk tego imienia. Wciąż nie mogła uwierzyć, że na kanapie nie siedzi Nikodem, ale jego brat bliźniak. Nagle zamarła. Kiedy właściwie doszło do zamiany? Podczas rytuału? W trakcie Przysięgi na Trzy Księżyce? Na samym początku???

– Dlatego rytuał się nie udał, tak? – spytała w końcu, patrząc gdzieś nad głową Dymitriego.

– Tak – przytaknął. – To Nikodem był koryfeuszem, nie Mikołaj.

– Od kiedy więc...

Dymitri zacisnął usta.

– Myślę, że oni nie spali równocześnie przez ostatni miesiąc.

Alicji zrobiło się gorąco. A więc niemal na samym początku? Czy Dymitri o tym wiedział? A jeśli tak, to dlaczego nic z tym nie zrobił? A może nie mógł nic zrobić? Więc kto mógłby?

– Ale jak to możliwe, skoro nie mogą równocześnie egzystować? – spytała, próbując znaleźć w tym jakieś logiczne wyjaśnienie.

– Ktoś złamał zakłęcie – powiedział Dymitri. – Mikołaj się obudził, Nikodem nie zapadł w sen.

– Kto to zrobił? – drążyła Alicja, sama nie wiedząc, czy pyta Tatianę, czy Dymitriego, bo patrzyła na nich oboje.

Ale oni milczeli.

– Nie wiemy – odezwała się w końcu Tatiana.

– A kto je rzucił? – Alicja zwróciła się tym razem bezpośrednio do Dymitriego.

Popatrzył jej prosto w oczy. Dziewczynie zrobiło się zimno.

– Twoja babka.

Babka, pomyślała Alicja. Oczywiście, że jej babka. Czyli ona musiała też odwołać zakłęcie. Tylko po co? I dlaczego babka, która chciała śmierci Nikodema, miałaby się w to mieszać? Chyba że...

– Nie, to nieprawda.

Tatiana i Dymitri odwrócili się jednocześnie w jej stronę.

– To nieprawda. Wymyśliłeś to na poczekaniu. Nie ma żadnych bliźniaków, żadnego zaklęcia i żadnej pieprzonej zamiany. To nieprawda!

Dymitri milczał. Tatiana wzięła głęboki oddech.

– Nie, Alicjo. To wszystko prawda – powiedziała spokojnie.

– Od kiedy wiesz? – Alicja aż się zapowietrzyła.

– Od jakiegoś czasu.

Alicja tak intensywnie zaczęła kręcić głową, że wszystko dokoła zawirowało.

– Nie, nie, nie – powtarzała. – To niemożliwe. Wymyśliście to wszystko. Robicie teraz ze mnie idiotkę!

– Alicjo... – zaczęła Tatiana bezradnym tonem.

– Nie, to nieprawda, to nieprawda, to nie... – Alicji coraz bardziej łamał się głos.

– To jest prawda, czy tego chcesz, czy nie – warknął Dymitri. – Masz swoją odpowiedź, dlaczego rytuał się nie powiódł. Nie mógł się powieść, bo nie mieliście koryfeusza. Nikodem jest koryfeuszem.

– Wiedziałeś? – Alicja otworzyła szeroko oczy. – Wiedziałeś, że Nikodem...

– Oczywiście – prychnął Dymitri.

– Od kiedy?

– Od momentu, kiedy zaczęliście się nieoczekiwanie „przyjaźnić”. Na początku myślałem, że to ty. Ale później... Też się zdziwiłem, prawdę mówiąc.

Alicja przysiadła na brzegu kanapy. Tego było już za wiele.

– Chyba powinniście już pójść – powiedziała Tatiana, patrząc wymownie na Dymitriego.

– Iść? Teraz? – zdziwił się ironicznie Mikołaj. – Kiedy właśnie zaczyna się zabawa?

Dymitri zgromił go wzrokiem.

– Nie będę powtarzał.

– Jeszcze nic nie powiedziałaś, więc...

– Nie zaczynaj! Zbieraj dupę w troki i idziemy! – ryknął Dymitri, a Alicję przeszedł dreszcz. Nie chciała oglądać wściekłego Dobrygina. Jak bardzo musiał być wściekły w noc rytuału, tego, w którym ostatecznie nie wziął udziału. Wtedy kiedy zabił swoich przyjaciół...

– Idziemy!

Mikołaj przewrócił oczami i podniósł się. Zmrużył powieki wyduł wargi.

Alicja zauważyła, że robi to zupełnie jak Nikodem...

Mikołaj nie zaszczycił jej ani jednym spojrzeniem. Wyminął ją i po chwili dziewczyna usłyszała głośnie trzaśnięcie drzwiami. Drzwiami, które oczywiście nie zostały zamknięte formułą blokującą dostęp.

– Zadzwonię – rzucił Dymitri do Tatiany, nie spojrzawszy nawet na nią, wyminął ją i zniknął tak szybko, jak się pojawił.

Alicja siedziała na brzegu kanapy i gapiała się tępo w podłogę. Słyszała, jak ciotka wychodzi z pokoju i idzie do drzwi frontowych. Może w końcu zamknie je, jak należy – przeszło jej przez myśl, chociaż była to jedna z ostatnich rzeczy przeznaczonych do zamartwiania się.

– Alicja... – zaczęła ostrożnie Tatiana, opierając się o ścianę i zerkając z ukosa na siostrzenicę.

Dziewczyna ani drgnęła.

– Czy chcesz mnie o coś zapytać? – spytała cicho ciotka.

Zapytać? Alicja podniosła głowę i popatrzyła pustym wzrokiem na Tatianę. O co miałyby ją niby zapytać? Czy Nikodem naprawdę ma brata bliźniaka? Czy dlatego rytuał się

nie powiódł? Czy Borys wróci do domu? Czy mają jeszcze mleko do kawy?

– O co chodzi z tobą i Dymitrim?

Tatiana wstrzymała oddech. Chyba nie takiego pytania się spodziewała. Chociaż z drugiej strony czy naprawdę sądziła, że ono nigdy nie padnie?

Ciotka milczała.

Alicja wpatrywała się w nią intensywnie. Co teraz powie? Że próbuje go uwieść, żeby przeciągnąć Dobrygina na ich stronę? Że stara się w ten sposób odzyskać jego zaufanie i wykorzystać go do swoich celów? Że próbuje go trzymać z daleka od rytuału? Albo że...

– Kocham go.

Alicja pochyliła się w jej kierunku, jakby nie była pewna, czy dobrze usłyszała.

– Jak... to?

– Po prostu. – Ciotka wzruszyła ramionami i uśmiechnęła się lekko.

Alicja nie mogła uwierzyć. Czy ma się uszczypnąć, żeby upewnić się, że to nie sen? Czy szczypanie się we śnie kogośkolwiek w ogóle obudziło?

– Robisz to po to, żeby mieć go po naszej stronie? – spytała z nadzieją w głosie.

Tatiana pokręciła głową.

– Ktoś rzucił na ciebie urok?

Tatiana znów zaprzeczyła.

– Więc o co chodzi?!

Ciotka milczała.

– Ale to... Dymitri.

– Wiem.

Alicji zabrakło słów. Nie wiedziała, co ma powiedzieć.

– Kochałaś go wcześniej? – wykrztusiła w końcu.

– Tak. Zawsze. Od dzieciństwa.

– Więc... nie udawałaś, wbrew temu, co mówiła Natasza?

Tatiana stanowczo pokręciła głową.

– No to dlaczego zrobił to, co zrobił? Natasza mówiła, że dowiedział się, że go oszukiwałaś, żeby doprowadzić do rytuału, i wpadł w szal. Dlatego...

– Nie udawałam niczego – przerwała jej ciotka. – Po prostu wszyscy uznali, że to niemożliwe, że mogłabym się zycząjnie zakochać w Dymitrim, więc założyli, że zrobiłam to w imię rytuału. A ja ich nie wyprowadziłam z błędu.

Alicja kręciła głową tak, że mało nie skrzyła sobie karku. Nie. Nie. I jeszcze raz nie!

– Nic więc dziwnego, że się wściekł – powiedziała w końcu. – Skoro go nie wyprowadzałaś z błędu...

– Dymitri nie chciał rytuału.

– No raczej!

– Nie, nie rozumiesz... – Tatiana westchnęła. – Myślę, że się po prostu przestraszył i to, co powiedziała Marina, ciotka Nataszy, było doskonałym pretekstem, żeby...

– ...ją zabić?

– ...nie wziąć udziału w rytuale. Alicjo, musisz wiedzieć, że...

Jej siostrzenica wstała i zaczęła nerwowo chodzić tam i z powrotem.

– Nie! Nawet mi nie mów, że Dymitri wcześniej nie był taki, i te wszystkie brednie!

Tatiana znów westchnęła.

– Dymitri jest bardzo skrzywdzonym człowiekiem. Ojciec go nienawdził, brat się bał, ludzie wokół unikali...

Alicja przystanęła i wbiła wściekły wzrok w ciotkę.

– I co? Będziemy go już zawsze tym usprawiedliwiać?

– Nie. Nie będziemy. Dymitri jest...

Dziewczyna już miała ochotę przewrócić oczami. Co teraz usłyszy? Że ktoś mu kiedyś nasikał do butów? Przytapał go w klozecie? Wyśmiał fryzurę? I to wszystko dlatego?

– Dymitri to zły człowiek. Bardzo zły. Po prostu. I nie ma na to żadnego usprawiedliwienia.

Alicja zamarła.

Dymitri jest zły, a zło jest szczere, przypomniała sobie słowa babki.

– Ale ty go kochasz... – powiedziała, nie wierząc, że naprawdę o tym rozmawiają.

– Tak.

Tatiana kocha Dymitriego. Mimowolnie przywołała w pamięci zdjęcie, które wypadło z książki w bibliotece ciotki. To, na którym Dymitri sprawiał wrażenie zakochanego. Czyli oni naprawdę...

– A on?

Tatiana uśmiechnęła się gorzko.

– Dymitri nie umie kochać. Wydaje mu się, że potrafi, ale tak naprawdę nie umie. Może zbyt długo udawał, że nie ma serca, aż w końcu w to uwierzył. A może nigdy go nie miał... Nie kochał tak naprawdę nikogo. Nikogo. Nawet siebie.

– A ciebie? – spytała Alicja.

Ciotka się zamyśliła.

– Chyba mu się wydawało, że mnie kocha... Ale to było tak, jakby chciał mnie objąć, ale nie miał rąk...

Alicja wciąż nie wierzyła, że mówią o tym samym Dymitrim.

– Chciałaś z nim być?

– Tak.

– A on?

– Chciał. I nie chciał. Potem znów chciał. I znowu nie chciał...

– Nie chciał się zmienić? Dla ciebie?

– Ludzie się nie zmieniają, Alicjo. Chyba że na gorsze.

– Ale przekonałaś go do rytuału, prawda?

– W tamtym momencie. Wtedy wydawało mu się, że tego właśnie chce. Że chce normalnie żyć. Ze mną. Zgodził się. A później znów to samo: nie chcę, nie pobierzemy się, nie będziemy mieć dzieci, nie będę kupował ci kwiatów. Bał się odpowiedzialności. I zmiany. Tego, że zostanie pozbawiony swojej mocy. Ta moc to jedyne, co ma.

– A ty go kochasz...

Tatiana milczała.

– To naprawdę zabawne. – Uśmiechnęła się w końcu. – Potrafimy rzucać uroki miłosne, ale nie umiemy się odkochać.

– Możesz rzucić na siebie zaklęcie zapomnienia – podsunęła Alicja.

– Widzę, że ktoś tu czytał grymuar – zażartowała ciotka z przymusem.

– Możesz to zrobić. Możesz o nim zapomnieć.

– Nie chcę.

Alicji zabrakło słów. Nie tego się spodziewała. Nie tego.

Milczały długo.

Bardzo długo.

– Musimy się trochę przespać – powiedziała w końcu Tatiana.

Jej siostrzenica skinęła głową. Musi pójść spać, bo jest wyczerpana. Musi pójść spać i na chwilę zapomnieć o tym, co wydarzyło się tej nocy. O nieudanym rytuale. O Nikodemie, który jest Mikołajem, albo Mikołaju, który jest Nikodemem, a przede wszystkim o ciotce i Dymitrim.

– Alicja...

Dziewczyna się odwróciła.

– Chyba nie muszę ci mówić, że to, co usłyszałaś, zostaje między nami. – Nie zabrzmiało to jak pytanie, ale raczej jak stwierdzenie faktu.

O co tak naprawdę chodziło ciotce? A właściwie o kogo? O Mikołaja? Czy o Dymitriego?

Alicja bezwolnie potwierdziła.

Oczywiście, że będzie milczeć.

Czy ktoś by jej w ogóle uwierzył?

Tak w jednym, jak i w drugim przypadku?

Rozdział drugi

Alicja śniła.

Wydawało jej się, że słyszy odgłos ekspresu do kawy i czuje zapach owsianki przygotowywanej przez ciotkę Melę. Nie, to nie była ciotka Mela... To byli rodzice. Krzątali się w kuchni. I czekała na nią nie owsianka, ale naleśniki z serem. Alicja uśmiechnęła się przez sen. Otworzyła oczy. Przez chwilę zastanawiała się, gdzie jest. Trwała jeszcze zawieszona między jawą a snem, bezpieczna i nie do końca świadoma. Ale już zaczęły napływać myśli: nieudany rytuał... Borys wciąż więziony przez Radę... przemieniony Adaszew... Jurko... Nikodem... Tatiana... Dymitri... Alicja usiadła na łóżku. Miała kaca, chociaż pewnie nie mógł się on równać z tym, co przeżywali właśnie uczestnicy wczorajszego balu z okazji dziadów. To największy kac, jaki miała w życiu. Właściwie to jej pierwszy kac.

W kuchni Tatiana jedną ręką wlewała mleko do kawy, a drugą wsypywała płatki kukurydziane do miski, przytrzymując jednocześnie ramieniem telefon i wydając nic nieznaczące pomruki, które zwykle powtarza się, kiedy się udaje, że się kogoś słucha. Gdy tylko zauważyła Alicję, odłożyła karton z płatkami i przelożyła telefon do drugiej ręki.

– Zdzwonimy się później – rzuciła szybko.

Dymitri, pomyślała Alicja.

– Wiktor – wyjaśniła ciotka, widząc jej zaciekawione spojrzenie. – Znalazł dyrektorkę.

Alicja zamarła.

– Żywą – dorzuciła Tatiana.

Alicja nie wiedziała do końca, czy w głosie ciotki brzmiała ulga, czy rozczarowanie. Sama nie była pewna, co czuje. Usiadła przy stole, podwijając nogi pod siebie.

– Czyli... Jurko zabił kogoś innego – powiedziała, gapiąc się na to, jak chrupiące płatki zamieniają się w mleczną breję.

– Nie sądzę. – Ciotka pokręciła głową. – Według naszych obliczeń wilczy jad powinien przestać działać. Myślę, że Jurko jest już bezpieczny. Kawy?

Alicja patrzyła, jak ciotka leje kawę do kubka, a potem dodaje odrobinę mleka.

– To też wiesz od Wiktora? – spytała, sięgając po cukier.

– To wiem od Dymitriego.

No tak. Dymitri. Alicję uwierało to jak skórka pomidora, która przykleiła się do podniebienia i nie chce się odkleić. Albo jak dziura po wyrwanej ósemce, która nie chciała się goić, bo wbrew zaleceniom dentysty wciąż dotykała jej językiem. Tak, Dymitri był jak dziura po wyrwanej ósemce.

Upiła kawy, żeby zyskać na czasie.

– Tatiana... – zaczęła w końcu. – Jesteś fajna. Może nie umiesz gotować i raczej nie nadajesz się na opiekunkę na koloniach, ale jesteś fajna. Jak możesz tracić czas na kogoś takiego jak Dymitri?

Sama nie wierzyła w to, co przed chwilą powiedziała. Jacek Santorski byłby z niej dumny.

Ciotka popatrzyła na nią zdumiona.

– Co?

– Mam powtórzyć?

– Nie, nie musisz.

– Więc?

Tatiana uniosła brew.

– A dlaczego ty myślisz cały czas o Borysie? I tracisz czas?

Teraz Alicja uniosła brew.

– Ja jestem zauroczona.

– Ja też.

– Po tak długim czasie już nie powinnaś.

– Więc to coś innego.

– Co?

– Nie jestem w nim zakochana, ale go kocham. To jest ta różnica.

Alicja pokręciła głową.

– Po prostu chcę zrozumieć, co widzisz w takim palancie.

Tatiana westchnęła.

– Może tak właśnie jest urządzony ten świat. Że fajne dziewczyny zakochują się w palantach, a niefajne poznają książąt z bajki. Którzy też muszą być palantami, skoro się z nimi żenią. A wszystko po to, żeby było zabawniej. Po to też dobrym ludziom dzieją się złe rzeczy, a złym dobre. Żeby świat nie był za nudny. – Zerknęła na Alicję z ukosa. – Serio? Chcesz o tym rozmawiać o dziewiątej trzydziści w niedzielę?

Alicja wzruszyła ramionami.

– Wiktor jest fajny.

– Jeśli tak, to droga wolna. Rany, co ja gadam? – Ciotka uderzyła się otwartą dłonią w czoło. – Alicja – przybrała bardziej ciotczyny niż Tatianowy ton. – Nie umiem ci tego wytłumaczyć prostym wzorem matematycznym i nawet nie zamierzam.

– To po co byłaś z Wiktorem, skoro...

Tatiana znów westchnęła.

– Tego też ci nie potrafię do końca wytłumaczyć. Może myślałam, że da się zaspokoić pragnienie jednego mężczyzny za pomocą drugiego... Ale się nie da.

Alicji przypomniało się to, co powiedział Wiktor. Że ciotka interesowała go tylko dlatego, że była guślnicą. I że zakochał się w niej później. Więc się trochę pooszukiwali nawzajem. Czyli tak jakby są kwita.

– Czy jeszcze masz jakieś pytania? – Tatiana patrzyła na nią wyczekująco, chociaż z lekkim zniecierpliwieniem.

Alicja spojrzała znad kubka na ciotkę. Chyba właśnie odbyły najbardziej niewymuszoną i szczerą rozmowę od jej przyjazdu.

– Nie. – Uśmiechnęła się. – Co nie znaczy, że będę traktować Dymitriego jak wujka.

Ciotka parsknęła śmiechem.

– Nie wiem, czy chciałabyś mieć go za wujka. Popytaj jego bratanków. Dobrze wychodzą z nim tylko na zdjęciu.

Alicji zrobiło się zimno. Bratankowie. Nie mogła się przyzwyczać do liczby mnogiej. Czy oni w ogóle mogli mieć jakieś wspólne rodzinne zdjęcia? Zdjęcia... Alicja zastygła w bezruchu.

– Tatiana...

– Co?

– Chyba wiem, kto przemienił Adaszewa...

Ciotka, która właśnie dolewała mleka do i tak rozmiękłych płatków, zamarła.

– Kto?

– Myślałam... myśleliśmy, że to Nikodem, ale teraz... – Urwała i zacisnęła usta, jakby w obawie, że powie jedno słowo za dużo.

– Alicja... – Tatiana odstawiła karton z mlekiem i wzięła głęboki oddech. – Jeśli jest coś, co chcesz mi powiedzieć, to lepiej zrób to teraz. Dla dobra nas wszystkich.

Jej siostrzenica jeszcze bardziej zacisnęła usta. Czy ma coś do powiedzenia? Owszem. Czy chce? Tu już sprawy się komplikują...

– Alicja – powtórzyła Tatiana, wracając do ciotczyngo tonu. – Chyba już dość tych tajemnic.

Dziewczyna milczała. Czy ona myśli, że jeśli wyznała swój wstydlivy sekret, to teraz czas na rewanż?

– Nikodem jest architektem Adaszewa.

– Skąd wiesz? – Ciotka zmrużyła oczy i przypatrzyła się jej uważnie.

Alicja wzięła głęboki oddech.

– Adaszew był zamknięty w piwnicy Zemrowów. Myśleli, że został strzygoniem po tym, jak dopadła go Eliza. Dopiero później okazało się, że jest przemienionym wilkodlakiem.

– I Konstanty nie zauważył tej subtelnej różnicy? – warknęła ciotka bardziej do siebie niż do Alicji. Była wściekła.

– Konstanty nic o tym nie wiedział.

– No tak! – Tatiana aż klasnęła w dłonie. – Brawo! Bliźniaki?

Jej siostrzenica skinęła głową.

– Oni nie są tacy święci, jak ci się wydaje...

– Co masz na myśli?

Alicja znów zacisnęła usta.

– Alicja!

– Przeprowadziłam do nich Nikodema i okazało się, że Adaszew reaguje na jego polecenia – powiedziała, nie patrząc na ciotkę. – On zabił Adaszewa, ale nic nie pamiętał.

– Co?! – Ciotka zacisnęła palce na blacie, aż zbieleły jej kostki.

Alicja głośno przełknęła ślinę.

– Wtedy w nocy, kiedy spał w moim pokoju, przyszedł do mnie... Był cały zakrwawiony. I powtarzał, że nic nie pamięta. To nie była jego krew, Tatiano. – Wbiła wzrok w ciotkę. – A potem okazało się, że Adaszew nie żyje i... Nikodem zaczął dostawać od kogoś zdjęcia. Martwego Adaszewa. I Malca. I w końcu siebie nad jego ciałem.

Tatiana coraz mocniej zaciskała palce na blacie.

– Dlaczego mi o tym nie powiedziałaś?

Bo ci nie ufałam, pomyślała Alicja. I nadal nie wiem, czy mogę...

Wzruszyła ramionami.

– To było zaraz przed rytuałem. Byliśmy tak blisko znalezienia indykacji... I nie mieliśmy Borysa, więc...

– ...powiedziałaś Nikodemowi, że rytuał to jedyny sposób, żeby uniknąć odpowiedzialności.

Alicja skinęła głową.

– Ale to nie mógł być Nikodem. To musiał być Mikołaj.

Tatiana patrzyła na nią przez chwilę, a potem uśmiechnęła się mimowolnie.

– Dlaczego? Bo Mikołaj to „ten zły”? Co ty właściwie wiesz o Nikodemie, Alicja?

Dziewczyna milczała.

– To, że widziałeś go nago, nie znaczy, że dopuścił cię do jakiejś swojej tajemnicy.

Alicja wybałuszyła oczy. Skąd ona...

– To oczywiste, że musieliście złożyć Przysięgę na Trzy Księżyce. – Tatiana uśmiechnęła się z politowaniem. – Nie jestem głupia. Też ją składałam.

– A mimo to Dymitri nie wziął udziału w rytuale, a na dodatek pozabijał swoich przyjaciół. Tak zupełnie przy okazji – warknęła dziewczyna.

– Ale doprowadziliśmy do niego. Przysięga obowiązywała aż do rytuału. To, co stało się potem... – Ciotka wzięła głęboki wdech. – To już inna bajka.

Alicja nie miała pojęcia, co powiedzieć. Wołała się jednak trzymać swojej wersji, bo nie miała się już czego trzymać.

– Nikodem nie zabił Adaszewa. I go nie przemienił. Musiał to zrobić Mikołaj.

Tatiana przyglądała się jej nieufnie.

– Skąd ta pewność? Sama powiedziałaś, że Adaszew reagował na Nikodema.

– Ale skoro jest ich dwóch...

– Architekt to architekt.

Alicja nie miała argumentu. Przede wszystkim dlatego, że wciąż tak mało wiedziała o tych sprawach. Za mało. Ale chyba trudno się w tym wszystkim orientować, kiedy jest się guślnicą od miesiąca. To znaczy świadomie od miesiąca.

– Wiedziałaś o nim, prawda? – spytała w końcu. – Wiedziałaś, że jest ich dwóch.

Tatiana pokiwała głową.

– Wiedziałam.

– Kto jeszcze?

– Ja, Dymitri, twoja babka i Cyryl.

– Babka i Cyryl wiadomo. Dymitri musiał, ale ty?

– On mi powiedział.

Oczywiście. Alicja uznała, że czas przestać się dziwić i oprócz słowa „niemożliwe” dodać do stworzonego na własny użytek czarciślawskiego słownika wyraz „Dymitri”. A one się akurat nie wykluczają.

– Kto jeszcze wie?

– Nikt. Oprócz naszej czwórki. To znaczy teraz jeszcze ty.

Alicja pokręciła głową.

– I nikt przez ten cały czas się nie domyślił?

Tatiana zaprzeczyła.

– Ale jak to w ogóle możliwe?

– Jak widać, możliwe, skoro się udawało.

– Ale przecież ktoś w końcu musiał zacząć coś podejrzewać. – Alicja nie dawała za wygraną. – Przecież jeden mógł lubić frytki z ketchupem, a drugi nie. Jeden był dobry z matmy, drugi z polskiego. Albo...

Ciotka wzruszyła ramionami.

– To nie był jakiś duży problem. Nikodem...

Dzwonek telefonu Tatiany wybawił ją z wyjaśniania, jak sobie radzili chłopcy. Ciotka odebrała i już chciała wyjść z kuchni, kiedy zobaczyła, jak Alicja wpatruje się w nią uporczywie. Nieoczekiwanie dla siostrzenicy położyła telefon na stole i włączyła głośnik.

– Mikołaj zniknął! – ryknął Dymitri, a Alicja dostała gęś sięj skórki ze strachu.

– A czego się spodziewałeś? – Tatiana przewróciła oczami. – Że wrócicie do domu i zrobisz mu kakao? Mówiłam ci, że trzeba go zamknąć w pokoju zabezpieczonym formułą blokującą, ale ty nie chciałeś...

– Chciałem za to wielu innych rzeczy ostatniej nocy... – Dymitri obniżył głos i Alicja musiała przyznać, że ten głos może przyprawić o gęsią skórkę, ale z zupełnie innego powodu.

Twarz Tatiany stężała. Natychmiast wyłączyła głośnik.

– Zdzwonimy się! – rzuciła i rozłączyła się.

Jeśli Alicja myślała, że cisza przed telefonem Dymitriego była krępująca, to nie miała pojęcia o prawdziwym skrupowaniu. A im dłużej trwała cisza, tym trudniej było ją przerwać. Alicja wbiła wzrok w blat, zastanawiając się, gdzie próbuje podziać oczy ciotka.

– No, dzień dobry!

W drzwiach stanęła Natasza. Alicja poczuła równocześnie i ulgę, i zdziwienie.

– Czy do tego domu każdy może wleźć jak do obory? – warknęła. – Po co komu zakłęcie blokujące dostęp, skoro można wchodzić i wychodzić, kiedy się chce?

Natasza osłupiała. Ale nie byłaby sobą, gdyby w okamgnieniu nie odzyskała rezonu.

– Nie każdy może żyć w oborze – syknęła.

– Spokój! – ryknęła Tatiana. – Co jest? – zwróciła się do Nataszy.

– Jurko zniknął.

Alicja miała ochotę przewrócić oczami. Liczba zaginięć w Czarcisławiu zaczyna być odwrotnie proporcjonalna do liczby jego mieszkańców. Miała już dość tych nagłych zniknięć. Zwykle kończyło się to tym, że ktoś stawał się strzygą, wilkodlakiem albo w najlepszym wypadku zwykłym nieboszczykiem.

– Zniknął skąd? – spytała Tatiana. – Z domu?

– Nigdy nie dotarł do domu – odpowiedziała Natasza.

Ciotka potarła dłonią skroń. Wyglądała na zdenerwowaną.

– Niedobrze.

Alicja zmarszczyła brwi.

– Przecież wilczy jad już nie działa. Tak powiedziałaś... – Popatrzyła na Tatianę. – Jurko się nie przemienił, więc... Nic mu nie grozi.

Natasza spojrzała na nią ironicznie.

– Serio? Czy ty sobie jaja robisz?

Tatiana zgromiła Nataszę wzrokiem i zwróciła się do Alicji.

– Od dwunastu do dwudziestu czterech godzin po tym, jak wilczy jad zniknie już z organizmu, ukąszony nie jest w żaden sposób chroniony. Jest osłabiony, zdezorientowany, czasem traci pamięć. Może się zwyczajnie, po ludzku, znaleźć

w niebezpieczeństwie właśnie dlatego, że do końca nie wie ani gdzie jest, ani kim jest. Jurko jest właśnie w takim stanie przejściowym i powinien go przeczekać w jakimś bezpiecznym miejscu. Ale jeśli zamiast siedzieć na dupie, kręci się po mieście albo – co gorsza – poza miastem, to mamy problem. – Spojrzała znacząco na Nataszę.

Nic nowego, pomyślała Alicja. Dzień bez problemu dniem straconym.

– Jak to się stało? – spytała ciotka Nataszę. – Po tym czasie powinien już dawno być w domu. Jak ty go pilnowałaś?

– Ja?! – wrzasnęła Natasza. – Jak oni go pilnowali! Jurko w ogóle nie dotarł do domu!

Tatiana zamarła. Alicja ją doskonale rozumiała. Właśnie zniknęły dwie osoby, i to jednocześnie. A teraz obie muszą udawać, że wiedzą tylko o jednej. I jeszcze nie pomylić Nikodema z Mikołajem. Albo Mikołaja z Nikodemem. Ciotka rzuciła jej szybkie spojrzenie. Alicja zrozumiała od razu. Chce, żeby zachowała milczenie. Zarówno w sprawie Nikodema, jak i Dymitriego. Teraz miały wspólny sekret. A właściwie dwa. Ciotka i Dymitri... Alicja przełknęła głośno ślinę. A co, jeśli ciotka kłamała? Dlaczego właściwie tak szybko uwierzyła w tę cikliwą historyjkę? Czy faktycznie mogła ufać ciotce? Czy mogła ufać komukolwiek? Tatiana i Dymitri... Ale przecież widziała ich razem w klasie od biologii. Ciotka się z nim całowała. Tylko czy to cokolwiek znaczy? Ona też całowała się z Nikodemem i nie znaczyło to absolutnie nic. Nie całowała się za to z Borysem. Borys...

Alicja podniosła głowę i natknęła się na świdrujące spojrzenie Nataszy. Szybko spuściła wzrok.

– Co teraz? – Natasza zwróciła się do Tatiany, jakby ta miała jakiś gotowy plan.

Alicja doskonale знаła to pytanie. Pojawiało się regularnie i rzadko kiedy padała na nie konkretna odpowiedź.

– Będziemy go szukać – westchnęła znużona Tatiana. Alicja nie dziwiła się ciotce. Sama była już zmęczona ciągłym szukaniem kogoś, kto zaginął w miasteczku tak małym, że pewnie na mapie wciąż było mylone z muszą kupą.

– Dzień bez poszukiwań dniem straconym – mruknęła.

– Śmiesz cię to? – syknęła Natasza.

Alicja przewróciła oczami.

– Coraz mniej.

– Znajdziemy go – powiedziała uspokajająco Tatiana, ale zmęczenie w jej głosie zdawało się sugerować, że ciotce jest już wszystko jedno, czy Jurko się znajdzie, czy nie.

– Nie mogę stracić i ciotki, i wuja w tym samym czasie, bo to już by było przegięcie – powiedziała Natasza, patrząc w stół. – Na dodatek ta menda Adaszew siedzi sobie jak gdyby nigdy nic w piwnicy Dobryginów. Najchętniej skrzyłabym mu kark. – Zacisnęła ręce na blacie. – I temu, kto go przemienił.

Alicja zamarła. Ona przecież nie wie, że to Mikołaj... Który jest Nikodemem. „Co ty właściwie wiesz o Nikodemie?”, przypomniała sobie słowa ciotki. Podniosła głowę i zorientowała się, że duża część wypowiedzi Nataszy chyba jej właśnie umknęła.

– Może powinniśmy... – zaczęła Natasza, ale przerwała na dźwięk telefonu Tatiany.

Tym razem ciotka odebrała i natychmiast wyszła z kuchni.

Dymitri, pomyślała Alicja.

Natasza wbiła w nią wzrok.

– Dlaczego cały czas myślisz o Dymitrim?

Alicja drgnęła.

– Co?

– To, co słyszałaś – warknęła Natasza. – Wlazłam ci w nocy do głowy. Śnił ci się. Chyba nie muszę ci mówić, że...

– A jeśli przyśni mi się księżę Karol, to też będzie to miało jakieś znaczenie? – syknęła Alicja, zanim koleżanka dokończyła.

– Jeśli będzie to miało związek z rytuałem albo z innymi naszymi sprawami, to tak – odpowiedziała Natasza, nie spuszczać z niej wzroku. – Więc?

– Co więc?

– O co chodzi z Dymitrim?

Alicja wzruszyła ramionami, starając się sprawiać wrażenie, że nie ma o niczym pojęcia. Wbrew pozorom palenie głupa wcale nie jest tak proste, jak się wszystkim wydaje.

– O nic. O to co zawsze. No i o to, że nagle zjawił się tu jak gdyby nigdy nic.

– Noooo... to akurat było naprawdę mega dziwne. – Natasza się zasępiła. – Słuchaj... – odezwała się nagle. – Mogę u was zostać na noc? Jak się domyślasz, raczej nie zaczniemy grać w brydża z Zemrowami. Zwłaszcza z tym piernikiem Konstantym.

Alicja parsknęła śmiechem.

– Każe ci brać szklankę, kiedy chcesz się napić z gwinta?

– Skąd wiedziałaś? – skrzywiła się Natasza. – To jak?

Alicja wzruszyła ramionami.

– Wiesz, że ja nie mam z tym problemu, ale musisz spytać Tatianę.

– No i Dymitriego. – Natasza uśmiechnęła się złośliwie. – Bo jak widać, nagle zaczął mieć tu coś do powiedzenia.

Alicja zaczęła gorączkowo szukać jakiejś wymówki, usprawiedliwienia, czegokolwiek, co odwróciłoby uwagę Nataszy od Dymitriego, ale na nieszczęście nic nie przychodziło jej do głowy. Przecież nie zaczęła nagle rozmawiać o sytuacji na Bliskim Wschodzie. To może odwrócić uwagę, ale raczej tylko na te trzy sekundy, kiedy ludzie zastanawiają się, gdzie jest Bliski Wschód.

– Eliza wróciła.

Alicja nie spodziewała się aż tak głupiej wymówki.

– Co? – spytała, chociaż doskonale słyszała, co powiedziała Tatiana, która właśnie stanęła w drzwiach.

– Konstanty powiedział, że Eliza została oddana pod jego opiekę, dopóki nie znajdą dla niej rodziny zastępczej.

Rodzina zastępcza? Dla strzygi? Alicja już chciała się zdziwić, ale coś jej na to nie pozwoliło.

– A... Borys?

Tatiana pokręciła głową.

Alicja mimo wszystko popatrzyła na nią z nadzieją.

– Ale skoro wypuścili Elizę, to znaczy, że wypuszczą Borysa...

– Nie sądzę.

Przerwał im dzwonek telefonu Tatiany.

– Halo? – ryknęła ciotka do słuchawki i zniknęła za drzwiami.

Natasza wpatrywała się w koleżankę z lekko zmrużonymi oczami.

– Długo będziesz tak mieszać?

– O co ci znów chodzi? – syknęła Alicja. – Jeszcze nic nie powiedziałam.

– Pytam, czy długo tak będziesz walić tą łyżką? – odsyknęła Natasza.

Ręka Alicji znieruchomiała. Dopiero teraz zauważyła, że cały czas machinalnie miesza zimną kawę, w której już dawno rozpuścił się cukier.

– Muszę się zobaczyć z Borysem.

– Oszalałaś? Naprawdę myślisz, że on jest w szpitalu w Leśnej Górze, gdzie możesz w każdej chwili podejść z gorącym rosołem?

– Chcę, żeby ten urok został zdjęty.

Natasza pokiwała głową, ale nic nie powiedziała.

– Myślałam, że jeśli rytuał się uda... – zaczęła Alicja.

– To akurat nie ma nic do rzeczy – przerwała jej Natasza. – Przestałabyś być guślnicą, ale urok wciąż by działał, bo można go rzucić na każdego, nawet na cywila. Chociaż... może nie ma żadnego uroku. Nie pomyślałaś o tym? Nie przyszło ci do głowy, że możesz naprawdę lubić tego wymoczka? Dlaczego w ogóle dałaś sobie wmówić, że to jakiś urok? Kto ci nagadał takich bzdur?

Alicji zabrakło słów.

– Mówisz serio? – wyjąkała w końcu.

– Daj spokój. – Natasza przewróciła oczami. – Oczywiście, że rzucono urok. I nie mówię tego dlatego, że uważam, że Borys nie jest w stanie znaleźć sobie dziewczyny. – Zarechotała.

Alicja już otworzyła usta, żeby się odgryźć, ale do kuchni wróciła ciotka z wypiekami na twarzy. Alicja wołała nie myśleć, z kim i o czym rozmawiała.

– Co to właściwie oznacza, że wypuścili Elizę? – spytała. Tatiana spojrzała na nią ze zdziwieniem.

– W jakim sensie?

– Dobrze, inaczej. Co to oznacza dla Borysa?

Ciotka pokręciła głową.

– Nie wiem, Alicjo.

– Czy takie rzeczy zdarzały się wcześniej?

– Tak, raczej tak. Jeżeli uznano, że Eliza nadaje się do resocjalizacji, to ją oszczędzono i przekazano komuś, kto będzie w stanie przygotować ją do samodzielnego życia i nauczyć czegoś w rodzaju dobrych manier.

– Czyli Konstantemu. – Natasza przewróciła oczami. – Po jednej nocy u nich mogę z całą odpowiedzialnością stwierdzić, że Eliza szybciej wyjdzie stamtąd w kaftanie niż w mundurku katolickiej szkoły dla dziewcząt.

Alicja uwierzyła jej na słowo. Tatiana chyba też, bo stłumiła uśmiech.

– Czyli Borys... – zaczęła ostrożnie Alicja.

– Nie wiem – westchnęła ciotka. – Naprawdę trudno mi powiedzieć, co planuje Rada. Konstanty też niewiele wie. A najmniej sam Borys.

– Rytuał miał się powieść... – zaczęła Alicja. – Borys byłby wolny. Czy naprawdę nie ma żadnego sposobu... – Rozłożyła bezradnie ręce. – Nic nie możemy zrobić?

Tatiana się zamyśliła.

– Jest jedna rzecz, ale nie wydaje mi się, żeby Borys się na to zdecydował.

– Co to takiego?

– Alicja... To naprawdę mało prawdopodobne, żeby...

– Powiedz!

Tatiana skapitulowała.

– Borys mógłby skorzystać z prawa kozła, ale nie sądzę, żeby był do tego zdolny...

– A jednak.

Alicji poczuła, jak cała krew odpływa jej z głowy.

Nawet przez chwilę nie zastanowiła się, jakim cudem Borys wszedł. Co ją obchodziła jakaś formuła blokująca dostęp.

Wstrzymała oddech.

– Co, do... – zaczęła Natasza, która rozdziawiła usta.

Alicji zrobiło się gorąco. Krew, która odpłynęła z głowy, z całą siłą na powrót do niej uderzyła.

– Wypuścili cię?! – ryknęła Natasza, zadając pytanie, które wszystkim cisnęło się na usta.

– Niezupełnie. – Borys uśmiechnął się słabo.

Zeszczuplał i był bledszy. I niedokładnie ogolony. Ale to był wciąż Borys, w szarym T-shircie i jeansach. Alicja miała nieprzepartą ochotę podejść do niego i pogłaskać go po policzku. Albo przeczesać jego włosy. Albo objąć. Albo...

Uchwyciła jego spojrzenie. Wpatrywał się w nią z... Czym właściwie? Cokolwiek to było, Alicji robiło się coraz goręcej. Zaczęła przygryzać wewnątrz policzka. Tak długo, aż poczuła metaliczny smak krwi.

– Borys – odezwała się nagle Tatiana. – Czy ty naprawdę zrobiłeś to, co zrobiłeś?

Borys skinął głową.

– Serio?! – ryknęła Natasza. – Skorzystałeś z prawa kozła?! Czy ty oszalałeś?!

Alicja poczuła, że zasycha jej w gardle. Przełknęła z trudem ślinę.

– O czym wy w ogóle mówicie? – spytała lekko zachrypniętym głosem.

Natasza sapnęła. Najwyraźniej miała dość tego, że Alicja co chwilę o coś pyta. Jakby zapomniała, że sama miała jakieś siedemnaście lat więcej, żeby przywyknąć do bycia guślnicą.

– Prawo kozła jest bardzo starym prawem respektowanym przez Radę, na które dzisiaj już raczej nikt się nie powołuje – wyjaśniła Tatiana. – Borys ma czterdzieści osiem godzin na udowodnienie swojej niewinności. Albo przekonanie Rady, że to, co zrobił, było absolutnie konieczne z punktu widzenia bezpieczeństwa istot magicznych. Od dawna nikt nie ośmielił się poprosić o skorzystanie z prawa kozła...

– Bo? – przerwała jej Alicja.

– Prawo kozła ofiarnego przysługiwało magicznym, którzy stawali przed sądem Rady. Zwykle jednak wykorzystywano je do tego, żeby dać nogę. Jak się domyślasz, mało skutecznie. Jeśli kogoś złapano albo, co gorsza, popełnił wte-

dy jakieś wykroczenie, tracił wszystkie prawa przysługujące oskarżonym, łącznie z prawem do obrony. Stawał natychmiast przed sądem i raczej nie wychodził na wolność. Mam nadzieję, że nie o to ci chodziło? – zwróciła się do Borysa. – Żeby dać nogę?

– Nie dam nogi – powiedział łagodnie Borys.

– Wiesz, że dużo ryzykujesz. – Tatiana brzmiała śmiertelnie poważnie.

– Wiem.

– A co niby? – odezwała się nagle Alicja. – Udowodni, że to, co zrobił, było słuszne i tyle. Wypuszczą go i będzie po sprawie.

Udała, że nie widzi Nataszy, która właśnie ostentacyjnie przewracała oczami. Zauważyła pełne czułości spojrzenie Borysa. A może spojrział na nią z politowaniem, tylko źle, jako zauroczona, to odczytała.

– Nie bez powodu to prawo nie jest już od dawna stosowane – powiedziała Tatiana. – Jest w nim pewien haczyk.

– Jaki?

– Oskarżony traci na dwie doby swoje magiczne właściwości.

– Serio? To możliwe?

Natasza parsknęła śmiechem.

– Źle się wyraziłam – westchnęła Tatiana. – Rada nie może nikogo pozbawić magicznych właściwości, to absolutnie niemożliwe. Oskarżony zobowiązuje się, że nie będzie używał magii. A że jest to dla niego naturalne jak oddychanie, zwykle już w pierwszej dobie łamie ten zakaz i trafia z po-

wrotem przed sąd. Natychmiast. Bez szansy na obronę. Jak się domyślasz, nikt nie chce ryzykować.

Alicja się zamyśliła.

– Czy ktoś... Czy komuś udało się uniewinnić w ten sposób?

Tatiana skinęła głową.

– Tak.

– Kto to był?

– Mój dziadek – odpowiedział Borys.

Alicja popatrzyła pytająco na Tatianę.

– Tak, skorzystał z tego prawa i udało mu się – potwierdziła Tatiana. – Został puszczony wolno.

– Bo poszedł na układ z Radą – mruknęła Natasza.

– Tak czy siak, przeszło i Konstanty został nie tylko wypuszczony, ale i oczyszczony z zarzutów – powiedziała Tatiana. – W Radzie zasiadał Cyryl, więc...

...to na pewno szemrana sprawa, pomyślała Alicja. Mówimy w końcu o Cyrylu, który chciał pozbyć się własnych wnuków, a kto wie, może nawet i własnego syna, tylko dlatego, że byli magiczni. Tak jak on. Dziwnym zbiegiem okoliczności przestawała już wierzyć w bajeczkę o prawym i sprawiedliwym Cyrylu Dobryginie.

– Czy mógłbym porozmawiać z Alicją?

Alicja podniosła głowę na dźwięk własnego imienia. Borys wpatrywał się w nią swoimi intensywnie niebieskimi oczami.

– Jasne. – Tatiana wzruszyła ramionami, jakby siostrzenica potrzebowała jej błogosławieństwa.

– Na osobności.

Tatiana rzuciła szybkie spojrzenie Alicji. Dziewczyna czuła na sobie wzrok Nataszy, ale oparła się pokusie zerknięcia na nią. Koleżanka na pewno miała ironiczny wyraz twarzy.

– Dobrze, wyjdziemy – powiedziała Tatiana, ruchem głowy pokazując Nataszy drzwi.

– To nie będzie wcale żadna osobność. – Borys uśmiechnął się przeproszająco.

Alicja wstała.

– Chodźmy do mojego pokoju.

Tatiana nie zdążyła zareagować, bo Alicja wyminęła ją szybko i nawet nie sprawdzając, czy Borys idzie za nią, zaczęła wchodzić po schodach.

Czuła na plecach wzrok trzech osób.

W tym jeden bardziej intensywny niż pozostałe.